

Ks. DAWID LEDWOŃ
Uniwersytet Śląski w Katowicach
Wydział Teologiczny

„PRZEZ WIELKĄ CIERPLIWOŚĆ (2 Kor 6,4)” – RZECZ O POSZUKIWANIU I BUDOWANIU AUTORYTETÓW¹

Dobrze się stało, że przy okazji obchodów 50. rocznicy podpisania i ogłoszenia orędzia biskupów polskich do niemieckich o pojednaniu stawia się w centrum zainteresowania postać kardynała Bolesława Kominka – człowieka, który w historii Polski i Niemiec – dwóch narodów naznaczonych piętnem wojny, odegrał rolę nie do przecenienia². Mówiąc o jego dokonaniach, należy sobie zadać pytanie o źródło ich powodzenia, a co za tym idzie – nie tylko ich duchowej, ale także społecznej skuteczności. W ten sposób dochodzimy do zasadniczego tematu naszych rozważań, które ogniskują się na problemie poszukiwania i budowania autorytetów.

1. Autorytet – próba zdefiniowania problemu

Klasyczne definicje pojęcia autorytetu podają, że polega on na powszechnym uznawaniu czyjejs powagi lub wpływu. Za autorytet uchodzi człowiek, którego ceni się za mądrość, wiedzę lub postawę moralną. To osoba, która wpływa na kształt życia społecznego i myślenie innych ludzi. Wreszcie autorytet wiąże się także z powagą instytucji³. W zdawkowym ujęciu zagadnienia nikt jednak nie troszczy się o to, by poszukującemu wiedzy o świecie – zwłaszcza młodemu człowiekowi – wskazać na konieczność sięgnięcia do źródeł, do duchowych moralnych korzeni autorytetu, z których wyrasta on niczym potężne drzewo. Wreszcie należałoby także zwrócić uwagę na treść tego oddziaływania, ponieważ jego moralne aspekty mogą mieć różny walor wychowawczy. Bez ukazania szerokich podstaw kulturowego fenomenu, jakim jest autorytet, może być on błędnie identyfikowany z idolem, który jawi się – bo przecież również szybko zanika, co wschodzi – jako przedmiot uwielbienia i zachwyty, inspiracja do naśladowania, jednakże bez trwałego społecznie oddziaływania. Choć zwykło się mówić, że matematyka jest królową nauk, to jednak historia okazuje się być nauczycielką życia. Z jej perspektywy, a nie z chłodnej kalkulacji sukcesu czy kariery, trzeba nam spojrzeć na życie człowieka, osoby, która staje się dla drugiego autorytetem.

¹ Referat wygłoszony w ramach konferencji popularnonaukowej: „Wszyscy potrzebujemy pojednania”, zorganizowanej w 50. rocznicę orędzia biskupów polskich do biskupów niemieckich, dnia 22.10.2015 r. w Chorzowie.

² Por. M. Mutor, *Słowo wstępne*, w: *Rola polskiego Kościoła w przewyciężaniu powojennego podziału w Europie. Kardynał Bolesław Kominek – prekursor pojednania polsko-niemieckiego*, red. tenże, W. Kucharski, A. Rusnak, Wrocław 2008, s. 5.

³ Por. *Autorytet*, w: *Inny słownik języka polskiego PWN (a-o)*, red. M. Bańko, Warszawa 2000, s. 54.

2. Między wczoraj a dziś

Jaka była zatem geneza autorytetu, który zyskał sobie u współczesnych, ale może jeszcze bardziej u potomnych, kardynał Bolesław Kominek? Jakie jest to jego *genius loci*⁴ albo też *Sitz im Leben* i konsekwentnie jakie ono być powinno także dziś?

Miejsce to ojczysta ziemia w skali makro – czyli kraj, i w skali mikro – czyli mój ojczysty dom wraz z małym skrawkiem świata, poza horyzont którego przychodzi mi wyjść, jak z biblijnego Ur na Wschodzie czy z geograficznej depresji, jaką jest Jezioro Genezaret. Dla Bolesława Kominka tą ziemią ojczystą był niewielki Radlin pod Wodzisławiem Śląskim. Tu przyszedł na świat w rolniczo-górnicznej, tradycyjnej i polskiej rodzinie, wśród wartości religijnych i narodowych, którymi żyli wszyscy jej członkowie, a które to wartości musiały mierzyć się z sąsiedztwem niemieckiego żywiołu⁵. Do narzucanej w szkole siłą niemieckości i języka mały Bolesław nie podchodził wrogo. Raczej starał się je traktować jako element rozwijający własną osobowość⁶. Poświadcza to fakt, że jako dorastający chłopiec szybko stał się szkolnym prymusem – i to na przekór samym Niemcom – także we władaniu ich ojczystym językiem⁷. Pamiętał, że szanując w szkole ustalone zasady, choćby najtrudniejsze, nie musi jednocześnie zatracić tego, co polskie i najbliższe jego sercu. Dom był dla niego kolebką patriotyzmu, bezpieczną przystanią, do której wracał, spędzając radosne dzieciństwo⁸. To było właściwe miejsce jego wychowania. Wiele lat później, nad trumną kardynała Bolesława Kominka, Prymas Tysiąclecia Stefan kardynał Wyszyński wypowiedział ważne świadectwo:

„Wyniósł on z domu rodzinnego, patrząc ciekawymi oczyma na trud ojca i najbliższych sąsiadów, szczególną wrażliwość na sprawy społeczne, robotnicze i obywatelskie (...). Jak wiele to mówi, jak wiele to uczy, jak potężne są te wskazania, ażeby to, co przedziwne w naszej duchowości rodzimej związał Bóg, by to człowiek uznał, docenił i wykorzystał: dla dobra ludzi, dla dobra Ojczyzny, dla całej Polski”⁹.

Prawdziwą kuźnię autorytetów okazuje się być zdrowa moralnie rodzina. W niej jako dziecko kardynał Kominek uczył się kochać, wybaczać, szanować drugiego człowieka. W rodzinie, w której był czas, by rozmawiać ze sobą o tym, co ważne, potrzebne, o tym, co cieszy, ale też przynosi smutek, przyszły książe Kościoła nauczył się szacunku dla ciężkiej pracy i pojął konieczność rzetelnego zdobywania wiedzy i podążania drogą prawdy. W takiej rodzinie, w dobie gwałtownych przemian społecznych i politycznych, wyrósł *wielki człowiek pogranicza*¹⁰. Tak ukształtowało się, oszlifowało człowieczeństwo Bolesława, któremu

⁴ Por. J. Krucina, *Kardynał Bolesław Kominek – prekursor pojednania polsko-niemieckiego*, w: *Wokół Orędzia. Kardynał Bolesław Kominek prekursor pojednania polsko-niemieckiego*, red. W. Kucharski, G. Strauchold, Wrocław 2009, s. 21.

⁵ Por. tamże.

⁶ Por. tamże, s. 21-22.

⁷ Por. H. Olszar, *Od Radlina do Wrocławia. Wspomnienie o kardynale Bolesławie Kominku*, Katowice 2015, s. 4 – referat wygłoszony w Auli PWT, 22 czerwca 2015 r. we Wrocławiu.

⁸ Por. tamże, s. 3.

⁹ S. Wyszyński, *Nad trumną kardynała Bolesława Kominka*, w: *Dei virtus*, Wrocław 1974, s. 272.

¹⁰ W. Szewczyk, *Każdy ma swój życiorys. Eseje i felietony*, Katowice 1996, s. 192.

później – już jako biskupowi – przyszło zmagać się z falą pomówień wymierzonej w niego maszyny komunistycznej propagandy¹¹.

W społeczeństwie żyjącym tradycją, ukształtowanym według prostych zasad, osoba piastująca ważny urząd, odgrywającą istotną rolę w życiu wspólnoty cieszy się zwykle większą przychylnością i szacunkiem. Jednakże autorytet i należną mu cześć zyskuje ona dopiero wówczas, gdy jej słowa ilustruje życie i niezachwiana w wierności prawdzie postawa. O ile w dobie komunizmu społeczeństwo polskie dość jasno rozróżniało, kto jest kim i po której stronie stoi, o tyle dziś ta intuicja nieco stępieła. Co się stało, że współczesnemu człowiekowi, dla którego świat się jakby skurczył przestrzennie i czasowo, tak trudno przychodzi oddzielać ziarno prawdy od plew? Co sprawia, że bliższe i urzekające wydaje się mu życie gwiazd estrady od klasycznych, tradycyjnych wzorców, które wskazują trudniejszą drogę cierpliwego dążenia do jasno określonych celów?

U podstaw problemu należałoby wskazać w pierwszej kolejności rozluźnienie więzi rodzinnych, a niejednokrotnie ich rozpad. Prymat „mieć” nad „być” zdaje się jedną z kluczowych przyczyn destabilizacji wychowania w rodzinie, której członkowie coraz mniej czasu poświęcają sobie nawzajem – zwłaszcza rodzice swoim dzieciom – skupiając się bardziej na realizacji celów zawodowych i zarobkowych. Wraz z zanikaniem wielopokoleniowych rodzin i rosnącą anonimowością mieszkańców dużych miejskich aglomeracji zanika nie tyle czynnik społecznej kontroli w wychowaniu młodego pokolenia, przede wszystkim pewna ciągłość w przekazywaniu tradycyjnych wartości, których samo wyuczenie się w szkole nie wystarcza, gdyż nie są one utrwalane w codziennej praktyce. Ponadto postępująca laicyzacja sprawia, że tępieje wrażliwość sumienia. W medialnym hałasie, przy jednoczesnym trendzie uciekania od ciszy, ten subtelny głos przestaje być słyszany. Nie pomagają też w jego kształtowaniu nagłaśniane raz po raz w mediach swoiste antyprzykłady czy też antyświadectwa osób oraz instytucji, które tradycyjnie zwykło się obdarzać zaufaniem z racji pełnionych przez nie funkcji społecznych. Łatwo wtedy ulec lansowanej natrętnie w przestrzeni wirtualnej opinii, że wykołajenie to niechlubna norma tej czy innej grupy zawodowej, instytucji czy wspólnoty kościelnej. Zjawisku temu bardzo często towarzyszy również dążenie do pozbawiania wymienionych podmiotów kompetencji czy prawa do zabierania głosu w dyskusji publicznej oraz oddziaływania na życie społeczne i religijne.

Warto jednak zauważyć, że wobec przesytu światem antywartości oraz dość powszechnej tandety, rodzi się jednak w człowieku – trochę jakby na przekór wszystkiemu – pragnienie stabilizacji. Budzi się w nim po prostu potrzeba uporządkowania życia według wzorca, który zapewni wewnętrzny pokój i oparcie w rzeczywistości dość łatwo wymierzalnej, ale paradoksalnie niepewnej. Gdzie szukać owych autorytetów i jak budować nowe – przyszłość?

3. Drogi poszukiwania, odkrywania i budowania autorytetu

Rzetelny historyk musi oceniać przeszłość, biorąc pod uwagę realia badanej przez siebie epoki oraz żyjących w niej ludzi. A w jaki sposób na historię i człowieka spogląda teolog-biblista? Używając podobnych narzędzi oraz metod badawczych, wzbogaca on swoją analizę, spoglądając na rzeczywistość przez pryzmat

¹¹ Szeroko na ten temat pisze Ł. Kamiński, *Władze PRL i społeczeństwo polskie wobec Orędzia biskupów polskich*, w: *Wokół Orędzia...*, s. 134-141.

Objawienia, którego pełnią jest osoba – wcielone Słowo Boga – Jezus Chrystus. Wiara nie jest kontekstem życia, ale jego busolą, ona wyznacza właściwy kierunek i cel; jest to – jak pisał wybitny teolog żydowski Abraham Joshua Heschel –

„taka pewność pozbawiona wiedzy w głębi naszego jestestwa, która wyjaśnia pytanie o kwestię ostateczną. To pewność poprzedzająca pojęcia, która leży poza jakimkolwiek sformułowaniem czy werbalizacją”¹².

W duchu wiary człowiek uznaje najpierw istnienie i autorytet Boga, który wychodzi mu na spotkanie i choć zakryty, to jednak pozwala się odnaleźć w Objawieniu, zapisanym na kartach Biblii.

Kiedy spoglądamy na życie Bolesława Kominka jako prezbitera, a później biskupa, kardynała, musimy widzieć je przez pryzmat Słowa Bożego, którego był wiernym sługą. Za dewizę swojej biskupiej drogi obrał słowa wyjęte z Pierwszego Listu św. Pawła Apostoła do Koryntian: *verbum crucis, Dei virtus*, to znaczy: *nauka krzyża, mocą Bożą* (1 Kor 1,18). Dobra Nowina o zbawieniu wskazuje rozwiązania najlepsze z możliwych. Jeśli jej treścią jest krzyż – znak miłości silniejszej niż śmierć, a z niego słaby czerpie swą moc, to cierpliwość jest cnotą, która wyróżnia budowane w oparciu o tę naukę człowieczeństwo. Bez cierpliwości w znoszeniu przeciwności życia, w dążeniu do zamierzonych celów, w zdobywaniu wiedzy, w pracy – jakakolwiek by ona nie była – nie można zbudować niczego trwałego ani też zasługującego na uznanie. Tylko plewy nic nie kosztują¹³. W świetle chrześcijańskiego Objawienia zdobycie autorytetu nie polega na zrobieniu kariery, ale pójściu na Golgotę. Nie zawsze – jak było to w przypadku św. Jana – wystarczy stanąć pod krzyżem. Częściej bywa raczej tak, że ten krzyż trzeba objąć i nieść, ale z pogodą ducha, z łagodnym usposobieniem. To jest właśnie szczegół, który uczciwie poszukującemu prawdy pozwala w życiu odkryć różnicę pomiędzy idolem a autorytetem. Pierwszy zachwyca tylko, gdy mu się powodzi. Życie drugiego zaś jest najpiękniejsze w doświadczeniu.

Dwa tysiące lat temu Apostoł Narodów pisał do bliskiej jego sercu gminy chrześcijańskiej w Koryncie:

„Nie dając nikomu sposobności do zgorszenia, aby nie wyszydono naszej posługi, okazujemy się sługami Boga przez wszystko: przez wielką cierpliwość, wśród utrapień, przeciwności i ucisków, w chłostach, więzieniach, podczas rozruchów, w trudach, nocnych czuwaniach i w postach, przez czystość i umiejętność, przez wielkoduszność i łagodność, przez objawy Ducha Świętego i miłość nieobłudną, przez głoszenie prawdy i moc Bożą, przez oręż sprawiedliwości zaczepny i obronny, wśród czci i pohańbienia, przez dobrą sławę i zniesławienie. Uchodzący za oszustów, a przecież prawdomówni, niby nieznanzi, a przecież dobrze znani, niby umierający, a oto żyjemy, jakby karceni, lecz nie uśmierceni, jakby smutni, lecz zawsze radośni, jakby ubodzy, a jednak wzbogacający wielu, jako ci, którzy nic nie mają, a posiadają wszystko” (2 Kor 6,3-10).

Jakże pięknie wpisuje się w te słowa życie Kardynała Bolesława Kominka – biskupa ze śląskiego pogranicza, który w czasach wzajemnej nieufności, a nawet wrogości, potrafił budować mosty porozumienia i pojednania. W pamięci ludzkiej zapisał się jako ten, który

¹² A.J. Heschel, *Bóg szukający człowieka*, Kraków 2015, s. 152.

¹³ Por. J. Popiełuszko, *Homilia na Mszy św. za Ojczyznę wygłoszona w kościele św. Stanisława Kostki w Warszawie 29.01.1984, w: Kazania* (brak miejsca i roku wydania), s. 17.

„potrafił przyjąć ludzi prostych i ludzi mądrych, swoich i obcokrajowców i dla wszystkich miał zawsze swój złoty humor i otwarte serce. (...). Zawsze był człowiekiem wrażliwym na kulturę (...), przemawiał tonem tak zatroskanym, że jakaś staruszka powiedziała: «Ten biskup jest dobry jak matka». (...) Rzeczywiście, ten Kardynał ze Śląska [rodem] stał się człowiekiem na miarę naszych czasów”¹⁴.

Dobre wzorce nie tracą na ważności ani się nie zużywają. Historia je utrwala, tradycja przekazuje pamięć o nich. A my? A my po prostu spróbujmy je naśladować – „przez wielką cierpliwość” (2 Kor 6,4).

¹⁴ „Wiadomości Diecezjalne” (Katowickie) 42,3-4 (1974), s. 62-65.